



GOŚĆ NIEDZIELNY

ROK XXXVI

Katowice 12 3 1967

11

Wołanie o pokój

Na jednym odcinku życiowym Kościół i świat zbliżają się dziś bardziej niż kiedykolwiek, a mianowicie tam, gdzie chodzi o utrzymanie pokoju w świecie. Paweł VI wykazuje w tej dziedzinie bodaj że intensywniejszą inicjatywę niż wszyscy jego poprzednicy.

Podchwycił on i dalej szczerze rozwijał to, co wielki poprzednik jego, Jan XXIII zaczął szeregiem pomyślnych interwencji praktycznych (np. w sporze między Kubą i USA), mających na celu ratowanie pokoju, a potem wspomniał o encyklice „Pacem in terris”. Znalazła ona szeroki oddźwięk w całym świecie, także wśród nie wierzących.

Paweł VI przed rokiem wygłosił w nawróceniu do odbywającego się Soboru wielkie przemówienie w ONZ o potrzebie ratowania pokoju. Potem kilkakrotnie interweniował w celu ratowania pokoju we Wietnamie. Włączył w te usiłowania nie tylko hierarchię wietnamską, ale także w pewnej mierze cały Kościół powszechny, a nawet całą ludzkość. Wydał niedawno w tej materii encyklikę pt. „Christi Matri, quae” — znalazła także żywe odzwierciedlenie w całym świecie chrześcijańskim i niechrześcijańskim. Wszyscy, bez różnicy ras, narodowości i religii, wysoko cenią i wspierają wysiłki pokojowe Pawła VI. Dodać trzeba — (na podstawie Osservatore Romano), że w jednym tylko 1966 roku Paweł VI wydał aż 32 dokumenty mówiące o potrzebie ratowania pokoju w świecie tak bardzo go potrzebującym. Dziś nie można sobie wprost wyobrazić uregulowania tej kwestii bez udziału Pawła VI. Wszyscy zwracają uwagę na jego inicjatywę, liczą się z nim, nie lekceważą ich, ale w miarę możliwości lub większym stopniu z nim współpracują. Tego jeszcze nie było.

Kościół, w oparciu o uchwały soborowe, wyrażone w konstytucji pastoralnej o Kościele w świecie współczesnym (część II rozdz. V), dochodzi i z niewierzącymi najpierw do dialogu, a potem do wspólnych konkretnych wysiłków, mają-

cych ratować i utrzymać pokój w świecie. Ułatwiają to m. in. następujące teksty soborowe: „Cała rodzina ludzka w procesie swego dojrzewania stanęła w obliczu najwyższego niebezpieczeństwa”.

„Pokój nie jest prostym brakiem wojny”...

„Pokój zowie się dziełem sprawiedliwości”.

„Pokój jest także owocem miłości”.

„Pokoju nigdy na zawsze nie da się zdobyć, lecz ciągle go trzeba budować”.

„Sobór przede wszystkim pragnie odnowić w pamięci trwałą moc obowiązującą naturalnego prawa narodów i jego ogólnych zasad... Działania zatem, które się tym zasadom rozmyślnie sprzeciwiają, jak również rozkazy nakazujące ich wykonanie są zbrodnicze; przeto tych, którzy je spełniają, nie można usprawiedliwiać względem na ich posłuszeństwo.”

„Obecny Świąty Sobór solidaryzuje się z potępieniem wojny totalnej przez ostatnich papieży”.

Kościół chce światu nieść po moc, pragnie mu służyć, a nie krytykować go, osądzać, potępiać lub nim rządzić. Gdy obydwie strony to sobie uświadamiają, łatwiej dochodzimy do dialogu, zwłaszcza gdy chodzi o sprawę bardzo ważną, o ratowanie pokoju.

Ks. Bp H. Bednorz

W Wielkim Poście...

w tych dniach odzianych w fiolety głowy posypujemy pokutą bo trzeba wyjść poza miłość prochów i pokorę jak całunem owinać je i ostudzić z gorąca pychy by nie dopuścić do syku rozpaczliwych sędziowskich rąk Boga

Stefan Jastrząb-Jurkowski

Samotna walka

Kto cierpi na niedowiad swej religijności, przejawiającej się zazwyczaj w osobistym stosunku do modlitwy, lub przestał nań cierpieć, bo już dawno się nie modli, kto modlitwę uważa za zbędny czynnik w swym religijnym życiu lub nie potrafił uporać się z wątpliwościami co do potrzeby czy skuteczności modlitwy, niech spojrzysz na Chrystusa modlącego się w Ogrójcu.

Samotna modlitwa Pana Jezusa w Getsemani ukazuje mu nie tylko istotę modlitwy i jej wagę, lecz stanowić będzie bożą odpowiedź na wszystkie trudności, jakie narzuca każdemu z nas obowiązek modlitwy.

Chrystus modli się w Ogrójcu o zmianę swego zbawczego posłannictwa. Prosi Boga Ojca, aby zmienił swoją wolę i zamierzenie w stosunku do niego. Mówi o tym wyraźnie, nazywając rzecz po imieniu. Przeciwwstawia swoje poglądy poglądom Boga Ojca, ukazuje mu zawłły kształt, jaki Jego wola przybiera w możliwościach Boga-Człowieka. Chrystus rozumie całkowicie Jego żądania związane ze swym posłannictwem, a jednak dowodził, jak trudno mu się pogodzić z nimi.

Pan Jezus określa swoje trudności w wypełnieniu posłannictwa konkretnie. Wskazał na nie już w Wielki Wtorek, nauczając w świątyni, w obecności pogan: „Teraz zatriwiożyła się dusza moja. Czyż mam odpowiedzieć: Ojcie, wy baw mnie od tej godziny? Wszakże przyszedłem na tę godzinę” (Jan 12, 27-28). W słowach tych Chrystus wyraźnie zaznacza swoje posłannictwo i jawnie wyznaje, jakie ogarniają go wątpliwości co do jego wypełnienia.

W miarę zbliżania się godziny męki wątpliwości przybierają na sile i przeobrażają się w uczucie lęku. Lęk ten wzmacnia się i rośnie. Na podstawie tekstów Mateusza i Łukasza można by go nazwać lękiem czterostopniowym, gdyż trzykrotnie przerywa Chrystus swoją modlitwę, aby w końcu — jak donosi Łukasz — dojść do szczytu samoudręki: „A będąc w udręce, tym goręcej się modlił i stał się pot jego jak krople krwi spływającej na ziemię” (Łuk. 22, 43-44).

Lęk Pana Jezusa nie jest jednak jakimś nagłym szokiem, błyskiem przerażenia. Sięga głębiej. Wyrasta z wewnętrznej napięć, wywołanego zmaganiem się z Bogiem, walką ze samym sobą, jest wynikiem konfliktu między swoją wolą a Bogą, czego dowodzi króciutki tekst Chrystusowej modlitwy: „Ojcie mój, jeśli to być może, niechaj odejdzie ode mnie ten kielich, wszakże nie jak ja chcę, ale jak ty”.

Walka Chrystusa ze sobą samym i wolą Ojca jest długa (apostołowie zdążyli się trzykrotnie przepaść), słów jest niewiele, ledwie te parę przytoczonych wyżej, jedna jeszcze, jedyna skarga: „Smutna jest dusza moja aż do śmierci”.

Właściwy tekst modlitwy jest utrzymany w trybie warunkowym: „jeśli to być może”. Tylko Bóg może stawiać człowiekowi bezwarunkowe żądania, Człowiek, odpowiadając na wezwanie Boga, musi liczyć się z Jego suwerennością, pozostawiając Mu całkowitą swobodę działania. Chrystus tak właśnie postąpił w Ogrójcu. W swoim: „jeśli to być może” wyraża uzasadnienie swej prośby, najgłębszy jej motyw, więc nie, śmiertelny smutek duszy”, nie lęk przed męką mają skłonić Boga Ojca do zmiany Jego zamierzenia, ale Jego własne uznanie. Modląc się Chrystus wskazuje nam tu, jaka powinna być zasadnicza postawa w błagalnych odczwaniach się człowieka do Boga.

Pan Jezus przez te słowa uznaje słusność swego bożego posłannictwa, wyklucza wszelką ze swej strony samowolę, wyznaje swoją uległość wobec Jego zamierzeń. Wypowiedziawszy prośbę, wraca do tego samego motywu: „wszakże nie jak ja chcę, ale jak ty”.

Tylko taka modlitwa może być przez Boga wysłuchana. Św. Łukasz unaczynia nam tę prawdę słowami: „I ukazał mu się Anioł z nieba, umacniając go”. Bóg Ojciec nie

(patrz str. 2)



(dok. ze str. 1)
tofnął swej woli. Dał jednakże Chrystusowi moc, aby mógł wypełnić swoje zbawcze posłannictwo.

Nietrudno więc ustalić, jakie momenty zawiera modlitwa Chrystusa w Ogrójcu. Chrystus uświadamia sobie swoje posłannictwo; uznaje suwerenność Boga, ma bezwzględne zaufanie do Niego. Mimo to odczuwa lęk przed wypełnieniem swego zbawczego zadania. Walczy więc ze samym sobą, pasuje się z Bogiem, prosząc o zmianę Jego woli; przy czym jest zupełnie osamotniony, jakże oszczędnym w słowach, trwa dłuższy czas w swej walce, aby wkrótce potem, umocniony przez Anioła, przystąpić do wykonania zleconego mu zadania.

O cóż ostatecznie prosił Chrystus swego Ojca? Prosił o rzecz niemożliwą, mianowicie o zmianę Bożej woli, o zmianę wiekiustych zamierzeń Boga w stosunku do niego jako do ich wykonawcy.

Jakż jest ostateczny skutek modlitwy Chrystusa? Bóg zesłał mu swego Anioła, który umocnił modlącego się Pana i w ten sposób ułatwił mu wykonanie trudnego posłannictwa.

Odniesmy teraz poszczególne momenty zauważone u modlącego się Chrystusa do modlitwy w ogólności po to, aby dostrzec do jej pełnego pojęcia, po to, aby przekonać się o jej istocie w rozumieniu Chrystusa.

Modlitwa stała się potrzebą człowieka z chwilą, gdy ten uświadamiał sobie swe posłannictwo boże, jakiego ma dokonać w świecie. Człowiek wierzył wie, że Bóg wyznaczył mu określone zadanie w życiu. Bez uświadomienia sobie tej podstawowej prawdy żaden człowiek nigdy nie odczuje modlitwy jako swej wewnętrznej potrzeby.

Każdemu z nas łatwo poznać zadanie, jakie mu Bóg w życiu wyznaczył, gdyż ma ono niezawodną cechę charakterystyczną, mianowicie niepokoi nas, dręczy i smuci, budzi wątpliwości, podobnie jak Pana Jezusa wyznającego jawnie: „Teraz zatrwodziła się dusza moja”

Dozwolone spory

Na myśl o podjęciu trudnego zadania trwoga ogarnia każdego człowieka. Przeżywa ją wszyscy, którzy dostrzegli swoje boże posłannictwo. Małżonkowie, zachwyceni sobą nieco dłużej niż tylko do dnia ślubu, nagle przekonują się, jakie trudne wymagania stawia im wspólne życie. Przeraza ich myśl o dożgonnej, ślubowanej wierności i miłości, gdy codzienna szarżowa zaskoczyła ich wręcz nieprawdopodobnym kształtem obowiązków małżeńskich, o których nigdy przedtem nie pomyśleli.

Ksiądz, urzeczony własną wizją kapłaństwa, natrafia na tak trudne warunki pracy, przekreślające doszczętnie je-

go urojony obraz zadań kapłańskich, że załamuje ręce, lęka się i nie może zdobyć się na podjęcie obowiązków, które narzuca mu nie jego własna, lecz boża wizja kapłaństwa.

Rodziców ogarnia na widok swego niewidomego czy niedorozwiniętego dziecka smutek aż do śmierci, podobnie jak tych, którzy utracili swoje jedyne dziecko, choć uczynili wszystko, aby je utrzymać przy życiu. Buntują się przeciwko opatrnościowemu rządom Boga.

Czy mamy wyliczać poszczególne formy cichych i głośnych protestów przeciwko podjęciu zbyt trudnych zadań życiowych, protestów skicrowanych przez ludzi do wymagającego i milczącego Boga? Nicż każdy sam przypomni sobie własne spory, jakie toczył i toczy ze swoim nie-szczęsnym losem, pomawiając czy też oskarżając Boga o nie-czułość na swoją udrękę słowami samego Chrystusa: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” — więc słowami, które w ustach Chrystusa sta nowią miarę, jakże dokładną, jego własnych zmagających się z Bogiem.

Modlący się człowiek broni się przed spełnieniem powierzzonego mu zadania, wskazuje na trudności i przeciwności, jakie stoją mu na przeszkodzie w wypełnieniu wyższej woli. Nakłania Boga do odwołania wyznaczonego mu obowiązku. Dostrzega swoją niewystarczalność do wykonania żądania Bożego, widzi swoją bezsilność i niezdolność do urzeczywistnienia zamierzeń Boga, zdaje sobie sprawę ze swych nikłych możliwości.

I ta właśnie świadomość wywołuje w nim ogromne napięcie, wyrażające się w lęku przed podjęciem bożego zadania. Czyni wszystko, aby tylko się go pobyć, mieć spokój i wrócić na łatwiejszą drogę życia, po prostu pragnie żyć wedle własnej woli.

Napięcie to jest tak wielkie, że przechodzi w samoudrękę, gdyż modlący się ani chwili nie wątpli, komu chce odmówić posłuszeństwa, kogo pragnie zniewolić do odwołania powierzonego mu zadania. Człowiek doskonale wie, że jego, jakże nierównym partnerem w modlitwie jest sam Bóg. Nie stać go w takich chwilach, podobnie jak Pana Jezusa, na uprawianie wielu słów. Nie może liczyć na pomoc niczyją, jest sam na sam ze swoim Bogiem. Ci, na których liczył, śpią jak trzej snem zmożeni apostołowie w Ogrójcu.

Modlitwa Chrystusa w Ogrójcu ma charakter błagalny. Pouczonym przykładem Chrystusa, błagającego Boga Ojca o zmianę Jego woli, wolno nam spierać się z Bogiem, przeciwstawiać bożym żądaniom nasze trudności z ich wykonaniem. O tym jednak porozmawiamy Innym razem.

Ka. J. Gawor

Życie wiarą — a ziemskie skazy

Zbyt często traktujemy Boga jako pojęcie abstrakcyjne i zbyt często usiłujemy Iść ku Niemu drogą samych abstrakcji, nie poświęcając żadnej uwagi sprawom konkretnym naszego otoczenia, wartościom konkretnym, które sami stanowimy. Na skutek tego dobre chęci tak często zastępują w naszym życiu prawdziwą dobrą wolę. Pragniemy takiego czy innego ideału, tak dobrze wiemy, co byśmy uczynili, gdybyśmy mogli znaleźć się w tych czy innych okolicznościach — innych jednak, niż te, w których Opatrzność Boża nas sta wia... Zbyt zajęci tym, czego nie ma... zaabsorbowani naszymi żałami i marzeniami, zapominamy skupić uwagę na Bożym dla nas posłannictwie, ukrytym pod zwodniczymi pozorami codziennej rzeczywistości, nie rozpoznajemy bardzo konkretnego Bożego zaproszenia, które nam przynosi banalny dzień powszedni.

Brak nam uwagi dla zwykłych spraw, szacunku dla ludzi, niedostatecznie bowiem żyjemy w obecności Bożej. Okazywalibyśmy więcej bystrości i aktywności wobec problemów naszej epoki, gdy byśmy mieli głębiej przedświadczenie, że Bóg nie jest obce, gdybyśmy byli przekonani, że wszystko zależy na naszej uwadze, bowiem wszystko Jego uwagę na siebie zwraca. Nasza wiara nie powinna czynić nas wyobcowanymi ze świata, przeciwnie

nie — ma nas do niego zbliżać; nie powinna nas wyrzucić z rzeczywistości, lecz po grażać nas w niej, byśmy umieli tam znaleźć Boga, Jego działanie wokół nas i w nas.

Wszystko w nas może być środkiem do lepszej miłości, do miłości pełniejszej, pełniej ludzkiej; nasze talenty, dary naszej inteligencji i serca, a także nasze słabości i błędy, które posiadamy nie po to tylko, by je znosić, ale które mamy użytkować lub prostować wszelkimi możliwymi sposobami, tak by ofiarować Bogu miłość zasiloną tym wszystkim, co w nas włożył, miłość, która potrafi wprowadzić harmonię w naszą własną osobowość. Bóg nie czeka od nas miłości „w ogóle”, lecz daru z całego naszego konkretnego „ja”. To, czego On od nas czeka, to może być uczucie duszy wrażliwej i delikatnej, której wrażliwość rozwija się w czystość wiary, w zapale nadziei i miłości; może to być również uczucie człowieka pełnego żółci, któremu jednak dobra wola pomogła wybrać sobie dobrego lekarza i odpowiednią ścisłą dietę tak, że potrafi — dzięki kwalifikacjom lekarskim danym przez Boga ludziom, i dzięki właściwościom leczniczym, które On włożył w rzeczy — oddać wreszcie Bogu swą osobowość ludzką tak zharmonizowaną, jak tylko miłość to potrafi uczynić,

R. GUELLEU (tl. I. Świdła)

Księga Powtórzonego Prawa

Dla log ze Stwórcą trwa
Głos zabiera najpierw Mojżesz:
Pierwsza wstępna mowa
trwa około piętnastu minut (Rozdz. 1-4)
Druga wstępna mowa
trwa około dwudziestu minut (Rozdz. 5-11)
Potem przypomina Mojżesz
prawa i nakazy których
mają przestrzegać Izraelci
w kraju który im dał Jahwe

Bóg nie odzywa się
Mojżesz wyklasał następną dwię
mowy końcowe:
Pierwsza mowa końcowa
wylicza dwanaście błogostawieństw
a sześćdziesiąt trzy przekleństwa
Druga mowa końcowa
nawołuje do wierności wobec prawa
uzasadniając po wsze czasy:
„Prawo to, które ja ci dzisiaj daję,
nie przekracza twoich możliwości
i nie jest poza twoim zasięgiem” (30.15)

„I jeszcze Mojżesz odezwał się...” (31.1)
wyznaczył swego następcę
wydał ostatnie polecenia
odśpiewał wspaniałe hymny
jak gdyby czuł, że za chwilę
rozlegnie się głos milczącego Jahwe
Przeczuł go nie zawiodł
„Potem rzekł Bóg do Mojżesza...”
Umierał” (32.50)

Ale starczyło jeszcze czasu
Mojżeszowi by wypowiedzieć
dwudziestodwuletniowrotkowy
Hymn — błogostawieństwo

„Synowie Izraela
opisali mi Mojżesza
na stepach Moab
przez trzydzieści dni” (34.9)

Bóg przygotowywał się
do dialogu z Joazem

Jerzy Prośba



Kto jak kto, ale dziecko nie powinno się przyglądać, jak własny ojciec zabija stryja, nawet gdy się to dzieje w pojedynku, nie mówiąc już o tym, że nikt, nigdzie, nikogo nie powinien zabijać. Dwudziestoletni Romuald był świadkiem zabójstwa i to zdarzenie zasadniczo i zdecydowanie wpłynęło na całe jego dalsze życie.

Urodził się mniej więcej w roku 952, w Rawennie, ale o tym dowiedział się dopiero kilka dobrych lat później. Był łatoroślą starej, bogatej, księżęj rodziny Onesti, mógł więc na ogół nic nie robić; przyszłość i tak miał zapewnioną. Rodzice nie wykazywali zbyt wielkiej gorliwości, jeśli chodzi o jego edukację. Romuald w rezultacie był prawie kompletnym analfabetą, pckpiwał sobie ze świata i ludzi, jego morale pozostawiało wiele do życzenia.

Potem było tamto zdarzenie z ojcem i stryjem. To był wstrząs. Chodził przez kilka tygodni pogrążony w głębokiej zadumie, potem nagle i niespodziewanie wstąpił do klasztoru OO. Benedyktynów w Classe, niedaleko rodzinnej Rawenny. W roku 975 spotkał na swojej drodze eremita Marinusa, który stał się dla niego wzorem pustelniczego życia i nauczycielem elementarnych wiadomości z zakresu nauki czytania i pisania. Piotr Damian, który kilkana-

ście lat po śmierci Romualda naszkicował pierwszy jego życiorys, tak opisuje jego ówczesne intelektualne poczynania: „Romuald, niezbyt biegły w czytaniu, mylił się często, a wówczas Marinus, śledzący naprzeciw niego uderzał go różgą w prawy policzek. Wreszcie było tego Romualdowi za wiele. Drogi mistrzu — rzekł z prostotą — bij mnie raczej w prawy policzek; jestem już prawie głuchy na lewe ucho”.

Romuald należał do tych ludzi, co to nie mogą nigdzie zapuścić korzeni. Wędrował od klasztoru do klasztoru gnany jakimś żywiołowym niepokojem. Ciągłe czegoś szukał, ciągle był w drodze.

W roku 988, na wyraźne życzenie cesarza Ottona, został opatem klasztoru św. Apollinara koło Rawenny. Już w następnym roku zrezygnował z tej godności i znowu wyruszył przed siebie. Po drodze zakładał pustelnie, wokół których gromadzili się uczniowie i naśladowcy. Romuald był szorstki w objęciu, twardy, miał raczej trudny charakter. Był bezwzględny dla siebie i innych, mimo to, gdziekol-

wiek się pojawił, zawsze miał sporą grupę gorliwych naśladowców i pilnych uczniów.

Tak było w Pereum, na mokradłach niedaleko Rawenny, gdzie jego uczniem był między innymi znany Bruno z Querfurtu; tak było w wielu innych pustelniach rozsianych licznie po północnej Italii i południowej Francji.

W roku 1013 założył kolonię pustelniczą w Camaldoli, która stała się początkiem nowego zakonu pustelniczego o bardzo surowej regule. U nas w Polsce nazywa się duchownych synów niespokojnego Romualda Kamedulami.

Mniej więcej w tym czasie, pod wpływem nowej fali niepokoju, wybrał się Romuald w podróż misyjną na Węgry. Zaniemógł jednak po drodze i zrezygnował w końcu z tej wyprawy.

Ojciec Romualda, Sergiusz, wstąpił też do klasztoru, żeby zadośćuczynić za zabójstwo krewniaka. Trudno mu jednak było wytrzymać. Romuald dał ojcu przykład bezkompromisowego życia pustelniczego, co ojca jakoś zmobilizowało i choć z biedą, wytrzymał w pokucie do końca swoich dni. Wpływ Romualda na otoczenie był kolosalny, a przecież nie robił nic, żeby zdobyć rząd dusz, raczej uciekał ciągle od ludzi. Nie był na pewno demagogiem — szukał uparcie Boga i szukał wytrwał własnej drogi do Niego. To wszystko.

Od roku 1020 przebywał na pustkowiu u podnóża gór Sistris koło Sassoferato. W kilka lat później zamknął się w

klasztorze Val di Castro i tam skończył się jego niepokój wiecznym spokojem. Było to 19 czerwca, 1027 roku.

7 lutego 1431 roku przeniesiono ze czcig. zwłoki Romualda do San Biagio w Fabriano, gdzie spoczywają po dziś dzień w klasztorze św. Błażeja. Klemens VIII kanonizował go w 1595 roku.

Według relacji Pani Górskiej („Paleta i pióro”, Kraków 1936) nasz wybitny rzeźbiarz Antoni Kurzawa tak modlił się każdego rana; stał wyprostowany, żegnał się z powagą, po czym dodawał: „Odstąpiecie ode mnie wszyscy diabli” i zabierał się do codziennej pracy.

Pani Tacianna Wysocka w swoich „Wspomnieniach” wydanych w Warszawie w 1962 roku, na stronie 261 tak opisuje początek pierwszej podróży, jaką odbyła ze swoim baletem do Paryża:

„Nareszcie pociąg ledwie dostrzegaliśmy, płynnie ruszył i powoli przesuwał się budynki dworcowe zakryły grupę odprowadzających. Tancerki coś krzyczały, powiewały chusteczkami, ja tylko przeżegnałam się i parę chwil stałam z zamkniętymi oczami, modląc się, byśmy mogły wszystkie szczęśliwie powrócić”.

Święty Romuald, gdy rzecz dotyczyła modlitwy, mawiał zwykle z głębokim przekonaniem: „Lepiej odmówić jeden psalm pobożnie i ze skrucą niż sto psalmów z rozróżnieniem”.

Marian Burza

KS. PR. GRUDNIOK

Niedoszły prymicjant

Wigilia B. Narodzenia 1968 roku. Do kościoła parafialnego w Halembie zdąża niezwykła procesja. Najpierw ministranci z krzyżem. Potem suttanny i komże, komże i suttanny. Kapłani i klerycy w liczbie nie spotykanej. Czyżby o tej porze Prymicje? Nie. A jednak — coś jakby Prymicje.

Niedoszłego Prymicjanta, który za niecałe trzy lata miał wtedy sam kroczyć do kościoła, odprowadzają teraz Przłożeni Seminarium i jego koledzy — klerycy na ostatnią Mszę, a potem na miejsce wiecznego spoczynku.

Niełatwo zestawiać w myślach rzeczy tak krańcowo przeciwne: 22-letni młodzieniec i nieuleczalna choroba, pełnia zdrowia, a za chwilę nieuchronny wyrok śmierci, powołanie do kapłaństwa i nagłe odwołanie do wieczności.

Śmierć przyszła niespodziewanie, a jednak nie nagle. Zabierała go stopniowo, nary, dzień po dniu, godzina po godzinie. Umysł miał jasny, trzeźwy, bystry do końca. Świadomość została mu do ostatniej chwili, to zn. do 21. XII, kiedy zgasła w nim

ostatnia iskra życia. Przedtem jeszcze podziękował wszystkim: ojcu, matce, siostrze, lekarzom, pielęgniarkom. Zmarł tuż po Komunii św., którą codziennie przyjmował.

Zaczął się wszystko pół roku wcześniej — w czerwcu 1968 roku. Zdawał ostatnie egzaminy na trzecim roku teologii w Śląskim Seminarium Duchownym w Krakowie. Był na półmetku drogi do kapłaństwa. Otrzymał tonsurę. Od roku nosił sutannę. Z dumą i godnością — a nade wszystko z radością.

Właśnie wtedy pojawiły się pierwsze symptomy choroby. Wydawało się, że to mały polip w nosie. Drobną zabieg po wszystkim. Przyszły bar-

dziej szczegółowe badania — najpierw w Krakowie, potem w Katowicach, Zabrze, wreszcie w Gliwicach. Zanim postawiono pewną diagnozę, przyszły przerzuty na gardło, kregosłup. Postępująca słabość, zanikająca krew, trudności w chodzeniu, ciągle transfuzje. Pół roku zmagania z obcą mocą wżerającą się w zdrowe ciało. Nierówna walka z chorobą, która prawie każ-

dego zmusza do kapitulacji. Pół roku meki.

Gdy go 30. XI. odwiedziłem w Instytucie Onkologicznym na oddziale trzecim, wydawał się być już bardzo dojrzałym do Prymicji.

O wiele łatwiej nauczyć się słów, gestów, ceremonii mszalnych, niż żyć na siebie świadomie charakter ofiary, niż wypowiedzieć z Chrystusem: „Ojciec... a jednak nie moja, lecz Twoja niech się dzieje wola...” Ta heroiczna decyzja nie przyszła mu łatwo. Chciał żyć — za wszelką cenę chciał żyć — dla swego kapłaństwa. Mówił o studiach, o Seminarium, o kolegach, snuł plany. Wszystko w nim rwało się do życia. Nie chciał też sprawić bólu swym kochanym rodzicom, którzy dopiero co stracili młodą córkę...

A jednak: „Niech Ksiądz powie w Seminarium, że trzeba być na wszystko przygotowanym — mój stan jest bardzo ciężki...” Powiedział to spokojnie, bez wzruszenia, bez jednej łzy. Traktował to jak rzecz normalną, o której decyduje Ktoś inny.

Rozmawiam z rodzicami, z jedyną pozostałą siostrą, z osiemdziesięcioletnią babką. Mówią, że w listopadzie był kilkanaście dni w domu. Chciał znowu być na Wigilię.

W domu nie znosił smutnych twarzy. Chciał widzieć wszystkich uśmiechniętych wokół siebie. Nie cierpiał rozmów o chorobie, dyskusji przysięgających otoczenie. To, co bolesne, zostawiał dla siebie. Nie chciał nikogo wciągać w krąg własnych cierpień. Każdego ma dość własnych kłopotów. Koledzy — klerycy odwiedzający go próbowali mu pomagać w rozweselaniu domu, nad którym zawisła mgła smutku. Cieszył się, ilekroć ktoś z Seminarium zawitał przy jego łóżku. Tam był jego dom.

Dom seminaryjny wspominał go nieustannie w jego trudnych dniach. Wspominał jego pogodną powagę, jego optymizm, jego czystość i dbałość o zewnętrzną powierzchowność, jego mrówczą pracowitość, jakby przeczuwał, że czasu ma niewiele. Wspominał koledzy jego życzliwość i usługowość, koleżeństwo i chętną pomoc, obowiązkowość. To cechy, dzięki którym człowiek żyje — żyje nadal i oddziałuje, wychowuje. Wszak przykład draży głębiej niż słowo. Przykład mobilizuje, zachęca, czasem zawstydzają...

(patrz. str. 5)

Droga Krzyżowa chorych

1. Wyrok

Stoimy, uważnie oczekując wyroku lekarskiego — co nam przyniesie? Operację, kalectwo, inwalidztwo, osłabienie, długie tygodnie cierpienia, uciążliwość... nieuchronny kres? Może z całą brutalnością spadnie na nas niespodziewana, groźna diagnoza?

Jezus — Bóg Człowiek — wiedział, jaki będzie wyrok, wiedział przez wszystkie lata swego życia na ziemi, żył z świadomością tego, co Go czeka — straszliwej męki i śmierci. My nie wiemy, jaki będzie wyrok, domyślamy się tylko, a ile nas to kosztuje nerwów i bólu. Prośmy Chrystusa, aby nam dopomógł pogodzić się — tak, jak On to zrobił — z wolą Bożą.

2. Krzyż

Jakże niechętnie przyjmuje my cierpienie. Narzekamy, że nas właśnie spotkało nieszczęście, dosięgła choroba.

Naśladujemy Chrystusa, przyjmujemy dobrowolnie krzyż, dźwigamy go dla Niego i z Nim. Wówczas ta wspólna droga krzyżowa będzie dla nas dużo łatwiejsza. On nam pomoże nieść krzyż, który Sam włożył na nasze ramiona. Chrystus oczekuje od nas tego dowodu naszej miłości — cierpienia.

3. Pierwszy upadek

Przytłacza nas ciężar cierpienia fizycznych i moralnych — brakuje nam sił — upadamy. Zazdrościmy tym, którzy są zdrowi, silni, swobodnie pracują i żyją. Denerwuje nas dieta, zastrzyki, obrzydliwe lekarstwa, męczą rozmaite zabiegi.

Prośmy Chrystusa o siły, o cierpliwość i pokorę. Powstańmy razem z Nim, aby szybko iść dalej i wspólnie z Bogiem — Człowiekiem dźwigać krzyż.

4. Spotkanie z Matką

Jak dobrze jest, gdy można w chorobie i cierpieniu zobaczyć swoją matkę, tę jedyną istotę, która bez słów wszystko rozumie i z nami współczuje, choć tak często jest bezsilna w niesieniu nam pomocy.

O ile bardziej jeszcze krępująca jest obecność Maryi, która wycierpiała w milczeniu i świadomie wszystko to, co najboleśniej rani serce — wdok męki Syna. Ona, Matka Boża i nasza, zna każde cierpienie i ukoł naszym ból. Jeżeli z Ną i z Jej Synem zechcemy dźwigać nasz krzyż.

5. Szymon z Cyreny

Bardzo często drażni nas narzeczone i niedbala pomoc osób trzecich. Dokuczamy bliskim, którzy nas drażnią — pełną dobrą wolą — niefachową pomocą.

Pamiętajmy, że Chrystus przyjął bez słowa skargi lub

prośby pomoc niechętnego zrazu człowieka. I my przyjmujemy w Imię Boże pomoc naszych bliźnich, choć dostarczamy ich niechęć.

6. Ulga

Przystąpienie do skazańca dla ulżenia — w jakiegokolwiek formie — jego cierpieniom, wymagało dużej odwagi. Zakazane prawem, pociągano za sobą dotkliwą karę. Zastanówmy się, ile odwagi i poświęcenia składają nam w ofierze lekarze i cały personel służby zdrowia. Jak bardzo narażają swoje zdrowie ci, którzy zbliżają się do zakaźnie chorych. Ile samozaparcia potrzebują, aby oddawać nam najniższe posługi, wytrzymać odrażający widok, słuchać wymówek.

włó. Podnieśmy się, abyśmy byli godni dźwigać krzyż.

8. Jezus pociesza

Odwiedziny, pociechy, potok słów... kwiaty, słodczyce, dobre rady, ciekawskie wypytawania, mądre uwagi... Och! Jak to strasznie męczy! A jednak ci ludzie, którzy przychodzą do nas, ofiarowują nam swój czas, nieraz z trudem zdołają pociągnąć i na ogół dużo dobrej woli, najczęściej także serca. Czynią to nieudolnie, za głośno, nieaktownie — ale czy to ich wina? Przyjmujemy te odwiedziny pogodnie i uprzejmie, jeśli nas nie stać na serdeczność i wdzięczność.

Chrystus na swojej drodze krzyżowej daleki był od zachwytu nad współczuciem i lamentami opłaczonych przez towarzystwo dobroczynne, za wodowych płaczek mających

Chrystus nas rozumie. Brutalnie zdzierano z Niego szaty, wystawiając na palące promienie słońca i sztydere spojrzenia gawędzi Jego śmiertelnie umęczone ciało. Ofiarujemy Jemu jako dowód miłości to dodatkowe cierpienie.

11. Przybicie do krzyża

Przykuty do łoża, skazany na kalectwo, na powolną, nieunikioną śmierć, wołam do Ciebie, o Panie: dopomóż mi! Ja sam nie zdołam objąć krzyża z miłością, wytrwać w niej, być wiernym aż do końca.

Ty, Chryste, w milczeniu godziłeś się na mękę, ból szarpiący każdym nerwem. Ratuj mnie, daj mi siły, abym i ja nauczył się cierpieć dobro wolnie, razem z Tobą, za tych, którzy Ciebie nie kochają, którzy Cię znieważają i gardzą Twoją Ofiarą.

12. Jezus umiera na krzyżu

Nadchodzi śmierć. Czy wykorzystaliśmy okres choroby, aby się do niej przygotować? Czy zrobiliśmy rachunek sumienia? Czy wiemy, co niesie my Bogu jako dar miłości, który musi zrównoważyć nasze przewiny? A może idziemy z pustymi rękoma i sercem? Może zamiast miłości mamy nienawiść? huf?

Ocknijmy się! Ofiarujemy Bogu chociaż te ostatnie chwile życia, ból rozstania, ból konania, cierpienia z tym związane. Niech to będzie nasza ofiarą przebłagalną za wszystkie grzechy, za brak miłości, za wszelkie zaniedbania... „Panie! pamiętaj o mnie, gdy będziesz w raju”.

13. Zdjęcie z krzyża

Zapagniemy już dziś, aby u kresu naszej doczesnej wędrówki, dusza nasza spoczęła w błogosławionych objęciach Niepokalanej Matki naszej. Niech Ona zaprowadzi nas na sąd i osłoni przed słusznym wyrokiem Bożej sprawiedliwości. Niech Jej najmiłostwiejsze Serce wybłaga dla nas u Boga łaskę wiecznego zbawienia i wnieśliśmy szczęśliwość, gdzie nie ma łez i cierpienia, bólu i tęsknoty, gdzie jest tylko MIŁOŚĆ.

14. Złożenie do grobu

Nie przywiązujemy wielkiej wagi do miejsca, w którym będziemy pochowani. Nie jest to ważne, w jakim grobie spocznemy, lecz najważniejszym jest, gdzie się znajdziemy nasza dusza, i o tym powinniśmy rozmyślać już tu, na ziemi.

Błagajmy Tego, który nas wyprzedził, aby nam nieco przygotować, o łaskę dobrej, świętej śmierci. Czyńmy pokutę za nasze grzechy i prośmy duszę w czystości cierpiące, aby nam wyjednała u Boga miłosierdzie. Pamiętajmy, że śmierć — to zmartwychwstanie do życia wiecznego.

Amen.

Opracowała na podstawie notatek chorej. J. K.



Ślódna stacja z kościoła par. św. Floriana w Chorzowie.
wyk. Z. Brachmański fot. ks. M. Zieliński

Oceńmy to tak, jak Chrystus ocenił udzieloną Mu pomoc, i okażmy tym, którzy nam spieszą z pomocą, naszą wdzięczność: dobrym słowem, a nade wszystko modlitwą.

7. Drugi upadek

Choroba się nasila, przedłuża, nie mamy już sił do codziennego zwalczania coraz to nowych uciążliwych dolegliwości: braku apetytu, bezsenności, ubytku sił. Drażnią nas leki, zastrzyki, zabiegi, duszność i zła opieka, mamy dość — upadamy. Pozwalamy sobie na gniew, złośliwość, zadręczenie otoczenia. Tracimy cierpliwość, narzekamy na wszystkich i wszystko.

Chrystus upadł z wyczerpania fizycznego i moralnego. Ból rany, wpływ krwi... ale nade wszystko był przytłoczony grzechami świata — moimi także — brakiem miłości od tych, których przyszedł zba-

„pocieszać” skazańca. A jednak właśnie dla nich znalazł słowa pocieszenia i prawdy.

9. Trzeci upadek

Wyczerpała się nasza cierpliwość. Dość mamy bólu, osłabienia, niepewności powrotu do zdrowia, niedoleństwa, ponownych zabiegów, operacji, inwalidztwa. Załamujemy się. Złorzeczmy Bogu i bliźnim, pragniemy śmierci. Nie chcemy cierpieć!

Niech myśl o trzecim upadku Jezusa skłoni nas do miłości przez cierpienie.

10. Obnażenie

Dla nas chorych dodatkowym cierpieniem jest: obnażenie. Krepujące jest odsłonięcie swego ciała dla badań lekarskich. Bolesne jest pokazanie swych dolegliwości lekarzowi, także odsłonięcie psychiki, wyjawienie wielu tajemnic, pilnie dotąd strzeżonych.

Pismo Św. - więzią ludu Bożego

Posłuchajmy, co na temat soborowego' zaproszenia do wspólnego, rozumnego Słowa mówi Konstytucja dogmatyczna o Kościele w rozdziale o Ludzie Bożym: „Do katolickiej jedności Ludu Bożego powołani są wszyscy ludzie i w różny sposób do niej należą, lub są jej przyporządkowani, zarówno wierni katolicy, jak inni wierzący w Chrystusa, jak wreszcie wszyscy wolni ludzie, z łaski Bożej powołani do zbawienia... Wiele jest bowiem takich, którzy mają we czci Pismo św., jako normę wiary i życia, i wykazują szczerą gorliwość religijną, z miłością wierzą w Boga Ojca, Wszechmocnego i w Chrystusa Syna Bożego Zbawiciela, są naznaczeni są Chrystem, dzięki któremu łączą się z Chrystusem...” (p. 13 i 15).

Ten moment wiary, łączności wszystkich chrześcijan poprzez Słowo Boże i Chrystusa podkreśla również bardzo mocno dekret o ekumenizmie, czyniąc ze wspólnego skarbu Pisma św. punkt wyjścia do przyszłego pojednania. Wsłuchajmy się w punkt 3-i i 7-my wspomnianego dekretu: „Wśród elementów czy dóbr, dzięki którym nasz Kościół się ożywia i buduje, niektóre i to liczne i znamienite mogą istnieć poza widocznym obrębem Kościoła katolickiego... Niech pamiętają wszyscy wyznawcy Chrystusa, że tym lepiej posuwają naprzód sprawę jedności chrześcijańskiej, a na niej realizują, im bardziej nieskazitelne usiłują wieść życie w duchu Ewangelii. Im

mocniejszą więzią będą zespoleni z Ojcem, Słowem i Duchem, tym głębiej i łatwiej pora, a pomnażać wzajemne bractwa”.

Łożem wskazuje daleko już szczegółowo na chrześcijaństwo w schodnie, na prawosławnych i przyznaje, że brągle tradycje żyją wewnątrz tam mocno zakorzenione w Piśmie św., a wspiera i uwydatnia jeszcze wspaniała liturgia i żywa wciąż jeszcze tradycja apostołska. Dzięki temu chrześcijaństwo w schodnie są bardziej uświadomieni w kontemplacji prawdy chrześcijańskiej. (p. 15 i 17).

Jeszcze cieplejsze słowa — jeśli idzie o kult Pisma św. — kieruje dekret ku braciom protestantom, u których zauważa wśród rozmiłowanie w Słowie objawionym i wnikliwe studiowanie Ewangelii, w czym mogą być wzorem dla katolików: „Przyzywając Ducha Św., doszukaj się w Piśmie św. Boga niejako przemawiającego do nich w Chrystusie, zapowiadającym przez proroków, wcielonym dla nas w Słowie Bożym. Kontempluj w Piśmie św. życie Chrystusa i to, czego Boski Mistrz nauczał i do konał dla zbawienia ludzi, zwłaszcza tajemnicę jego śmierci i zmartwychwstania... Pismo św. jest dla owego dialogu znakomitym narzędziem w potężnym ręku Bożym do osiągnięcia tej jedności, którą Zbawca wskazuje wszystkim ludziom. Stąd ekumeniczny dialog można zacząć od moralnego zastosowania Ewangelii”. (p. 21 i 23).

Ks. Fr. Grudniok

Krzyż z kości słoniowej

„Słowa: Polska, Wolność i Braterstwo ludów brzmiały w mych uszach jak czarodziejska muzyka... obok tego Chrystus na krzyżu, którego miałem obrazek nad łóżeczkiem, budził we mnie mistyczne zachwyty i obrazy Jego męki wraz z obrazem odkupienia Polski i całego świata łączyły się jakoś tajemniczo w jedną całość.”

Tak pisze Adam Asnyk, wspominając własne dzieciństwo. Urodził się w r. 1838 w Kaliszu. Ojciec jego był w swoim czasie oficerem wojsk Królestwa Polskiego, a następnie brał udział w powstaniu listopadowym. W bitwie pod Grochowem został wzięty do niewoli i następnie zesłany w głąb Rosji. Po powrocie z zesłania zajmuje się handlem, wbrew tradycyjnym poglądom, które zabraniały tego szlachcie. Pod maską surowości kryło się u tego byłego oficera wielkie serce Matka. Konstancja z Zagórskich była ucieleśnieniem dobroci i bardzo kochała syna. Jej zaw-

dzięczał początki swej edukacji, ona uczyła go grać na fortepianie, jej też zawdzięczał swe wychowanie religijne. Rodzice Asnyka tworzyli wyjątkowo dobre i kochające się małżeństwo. Matce, której tyle zawdzięczał i którą tak kochał, poświęcił te piękne strofy:

„Na matkę wspomnij swą,
Na miłość, co bez plam;
Zwątpieniu zadaj klam
I obmyj duszę łzą;
Wierz w piękność ducha
I w miłość, która jest

Na matkę wspomnij swą!”

W 1856 r. zaczyna Asnyk studia w Instytucie Agronomicznym, w Marymoncie pod Warszawą. Na ten okres przypadają jego pierwsze próby poetyckie. Bierze udział w działalności konspiracyjnej organizacji. Uczestniczy także w akcjach demonstracyjnych przeciwko Muchanowowi — kuratorowi szkolnemu i carskim władzom za usiłowanie zerwania organizacji studen-

ckich. Asnyk zostaje aresztowany, lecz zwolniono go wkrótce na skutek złego stanu zdrowia i braku dowodów winy. Następnie, aby się nie narażać na ponowne aresztowanie, wyjeżdża potajemnie do Paryża. Gdy wybuch w 1963 r. powstanie styczniowe, spieszy natychmiast, aby wziąć w nim udział. Przez dziesięć dni jest członkiem Rządu Narodowego. Uczestniczy także w nieudanym zamachu na wielkorządcę hr. Berga. Gdy Traugott doszedł do władzy, wyrusza w pole, aby czynnie walczyć z wrogiem.

Upadek powstania, podobnie jak wielu innych patriotów, odczuwa Asnyk bardzo mocno. Z czasem przychodzi uspokojenie i jednocześnie wraz z nim krytyka dotychczasowej romantycznej postawy. Miejsce dotychczasowych porывów zajmują hasła „pracy u podstaw” i „pracy organicznej”, a więc „podniesienie oświaty wśród ludu, nad uprzemysłowieniem kraju, nad podniesieniem jego dobrobytu. Asnyk staje w pierwszym szeregu bojowników nowego prądu. Broni jednak romantyzmu, zaznaczając, że nie można go potępić, że należy mu się miłość i część za to, co wniósł do kultury narodowej, za to, czego dokonał dla ojczyzny.

Asnyk jednak rzadko porusza w swojej twórczości sprawy wiary w Boga, czy miłości Ojczyzny. Dlaczego tak było wyjaśnia w wierszu:

„Prawdziwa miłość w głębi

Ukrywa przedmiot czci swej
I wielka boleść ma swój wstyd
Który ją całą milczeniem

oniemia:

Ona nie zebrze o litość dla

Ani na ludzkie pociechy nie

Lecz tylko w męstwo zbroi się

A gdy wybuchnie głosem —

Pieśń jej przeleci dumna,

Jak krzyk rwącego łańcuchy

Wkrótce po upadku powstania wyjeżdża poeta do Szwajcarii, gdzie w Heidelbergu, w r. 1865 zdobywa tytuł doktora filozofii. Po powrocie do kraju osiedla się we Lwowie, a wkrótce potem w Krakowie. Jego sława poetycka rośnie coraz bardziej. Drukuje swoje utwory w różnych czasopiśmie, a w r. 1869 wychodzą wszystkie utwory ogłoszone pod pseudonimem El...y. W r. 1870 umiera jego ukochana matka. Ojciec dotknięty boleśnie tym faktem wyjeżdża z Krakowa. Poeta zostaje sam. W r. 1879 żeni się z panną Zofią Kaczorowską. Niestety, nie zasnął długo szczęśliwego małżeństwa, gdyż w rok po ślubie, po urodzeniu syna umiera żona. Życie nie oszczędziło mu bolesnych ciśnień. Pozo-

stałe lata, aż do śmierci, czyli do 1897 roku spędził wiele tworząc, a także poświęcając się działalności społecznej. Był członkiem rady miejskiej Krakowa, a także członkiem Sejmu Krajowego we Lwowie. Był jednym z twórców Towarzystwa Oświaty Ludowej, którego zadaniem było szerzenie kultury narodowej i obrona przed germanizacją. Towarzystwo Oświaty Ludowej działało też na Śląsku. Warto dodać, że parę lat przed śmiercią bawił poeta na Śląsku, interesując się tamtejszym ruchem narodowym oraz powstaniem i działalnością polskiego gimnazjum w Cieszyńcu. Zmarł na gruźlicę 2 sierpnia 1897 r. w Krakowie. Pochowany został w grobach zasłużonych na Skałce.

O ostatnich dniach poety tak pisze L. Kotarbińska w książce „Ze wspomnień o Asnyku”: „W całej jeszcze pełni przytomności wypowiedział się wczesnym majowym rankiem u księdza, który był niegdyś w tym oddziale powstańczym kapłanem, w którym poeta walczył... on czas, kiedy o śmierci wily latające świsty kul — przyrzekł towarzyszowi, że jeśli zechce spowiedzi, tylko jego zawezwie. Był to Ojciec Wacław (Edward) Nowakowski, powstaniec z 1863 r. Po długich latach przyrzeczenia dotrzymał.”

„Mam już paszport na tamten świat... mówię do autorki tych wspomnień... Mam i zawdzięczać go sobie, własnemu natchnieniu... Sam ksiądz wezwał.”

W noc przed śmiercią dopływał się jeszcze o krzyż, który mu matka zawiesiła na piersiach niegdyś. Uspokoił się, gdy mu powiedziano, że krzyż nie zginął. O tym krzyżu zresztą napisał w wierszu p.t. „Pod stopy krzyża”. Oto fragment:

„Na mej piersi spoczywał

Maleńki krzyżyk ze słoniowej

Świadek młodzieńczej wiary

Dar macierzyńskiej

Co przetrwał wszystkie burze

Znakiem cichego, boskiego

March Zacharyasz

(dok. ze str.)

Karol nie zostawił żadnego testamentu. Nie miał do przekazania niczego, co ziemskie, przemijające. On skarbił sobie gdzie indziej.

Spróbujmy jednak odgadnąć, co mogło być jego ostatnim życzeniem. Chyba się nie pomylił, gdy powiem, że pragnął, by go ktoś zastąpił przy ołtarzu. By ktoś zajął jego miejsce w Seminarium. By korpus wdziano jego sutannę.

Szymon z Cyreny

— On musi go sam nieść! — zawołał ktoś, a wszyscy na tychmiast zaczęli szdydzić

— Powstań! Powstańże, Zba-wicielu Izraela!

Dwaj żołnierze pochyli-li się ponownie, aby Jezusa podnieść.

— Zostawcie Go! — rozka-zał kapitan — On już nie ma sił.

Z przykrością wodził wzro-kiem z więzienia na pobliską Golgotę. Dreszcz go przeszedł. Krzyżowanie uważał zawsze za twarde doświadczenie, na-wet wtedy, gdy chodziło o mordercę.

Bezradnie spoglądał nad gło-wami tłumy i wtedy zobaczył olbrzymią i silną postać Szy-mona Nigra, stojącego z da-la. Wkrótce będzie południe, a śroga z zamku Antonia trwa-ła już dosyć długo. Przecież musieli wreszcie dojść do ce-lu!

— Hej! Ty tam! — zawołał — Chodźno tu!

Skinął mieczem na Szymo-na z Cyreny.

Dreszcz przeszedł po ple-cach Szymona, a pierwszą je-go myślą było, by się odwró-cić na pięcie i zbiec. Lecz niby pod wpływem jakiejś ta-jemniczej siły podeszedł do ka-pitana. Tłum zamilkł nagle. Z dała słychać było tylko u-jadanie psa. Szymon stanął przed nim w odległości trzech kroków. W oczach jego pałała nienawiść i wzgarda.

Kapitan wskazał na Jezusa. — Weź krzyż! — rozkazał. Cyrenejczyk nawet nie drgnął. Poczuł szum uderze-nia krwi do głowy.

— Powiem, że masz krzyż niesć! — rozkazał powtórnie kapitan. Jego stalowoniebieskie oczy spoglądały twardo na Szymona, a broda nad łań-cuchem przytrzymującym hełm wysunęła się naprzód.

— Niech On sam swój krzyż niesie — odrzekł zachrypnię-tym głosem Cyrenejczyk.

— Nie ma tyle sił... na-przód! Podnieś go!

— Co mnie to obchodzi? Czyż jestem Jego uczniem? Dlaczego oni Mu nie pomogą?

Kapitan spojrzął groźnie na tego olbrzymiego Żyda.

— Za dużo używasz słów... Nie zapominaj, że mówisz z rzymskim kapitanem!

— A ty z wolnym Żydem... Nikt nie może mnie zmusić do niesienia krzyża. Stałem tu tylko i przyglądałem się.

— Rzymianin może zmusić Żyda do wszystkiego.

Ludzie słotczyli się mocno wokoło obydwi i z napięciem czekali chwili, aż gniew pło-nący w oczach Cyrenejczyka się wyładuje.

Szymon szukał słów.

— Z-den Rzymianin nie mo-że zmusić Żyda w pierwsze święto Paschy do niesienia krzyża. Gdybym to uczynił, zanleczyłbym się.

— Ten oto tu jest Żydem i

ty jesteś Żydem. On nauczał, że jest twoim Królem...

— On nie jest moym królem!

— krzychał Szymon i zbliżył się do kapitana, który uczynił lekki ruch mieczem, a Szymon odczuł w tym samym momen-cie ostrze jakiegoś oszczepu na plecach. Spojrzał na po-stać Umęczonego, który leżał przed nim w prochu. Więzień podniósł ku niemu oczy na przeciąg jednego oddechu, ale Szymonowi zdawało się, jako-by całą wieczność na niego spo-glądał.

Potem znowu usłyszał roz-kaz:

— Weź krzyż! — głos brzmiał ostro i cicho, a Szy-monowi zdawało się, jakoby ten nalegający głos wychodził z jego własnego serca.

Posunął się nieco naprzód, stanął i wytrzeszczył oczy na surowe drzewo belek. Potem zamknął je, pochylił się i za-rzucił krzyż na ramiona.

Gdy się podniósł, słyszał ryki tłumów:

— Idźcie Jego nowy uczeń!

Szymon splunął ze wzgardą i szedł z ciężarem krzyża przed pochodem. Szedł coraz szyb-ciej, aby nie słyszeć upokarza-jących krzyków. Ostre drzewo ścierało mu na plecach skórę do krwi, ale zaciskał zęby. Ze brał wszystkie siły i biegł, ciężko dysząc, na pagórek Gol-goty. Na szczycie zrzucił krzyż z ramion — daleko od siebie, tak, że gęsta chmura prochu uniosła się w górę.

Stał pochyłony, oddychał z trudem i osłupiałym wzro-kiem spoglądał na starą, za-krzepłą krew na skałach. Po-tem się odwrócił i zobaczył, jak orszak wolno wchodził na pagórek... Kapitan przyszedł pierwszy. Szukał w swym pa-sie, wyjął srebrnik i podał go Szymonowi.

— To za twój trud — rzekł łaskawie.

Szymon wybił mu monetę z ręki.

— Oddaj tę monetę cesarzo-wi — krzyknął i splunął przed siebie.

Potem odstał kilka kro-ków w bok i stanął. Dotykał zranionego ramienia i wdzy-gał się z obrzydzeniem.

Kapitan skinął na kata.

— Najpierw Nazarejczyka — mówił.

Żołnierze otoczyli Go gę-stym czworobokiem. Zdarli Mu szaty i rzucili je na ziemię. Następnie przewiązali liny gał-gan wokół bioder.

Dwaj pochwycili Go za nad-garstki, inni za nogi. W ten sposób podnieśli Go i złożyli na drzewo krzyża. Kapitan rzucił okiem na kata. Ten po-dał swemu sąsiadowi dzban wina, z którego właśnie po-ciągnął dwa głębokie hausty, obtarł brodę oraz spocone czo-ło i zbliżył się do krzyża. Spojrzał na więźnia i zawa-hał się, jak by się nie mógł zdecydować. Dopiero na krót

ki rozkaz kapitana wyjął ze skórzanego worka młot i gwoździe, które w bladym świetle słońca lśniły niesamo-witym blaskiem.

Potem głucho zahaczało w ciszy uderzenie młota, a krew ściekała po słojach drzewnych belek krzyża.

Kat przeszedł do następnych więźniów, którzy głośno pla-kali.

Kilku żołnierzy podeszło. Pochwycili krzyż z Jezusem, wnieśli w górę, wsunęli jego podstawę do wykopanego do-łu i mocno ubijali ziemię wokoło. Szymon spojrzął na Jezusa. Jego twarz wzniesio-na ku niebu była jednym okrzykiem bólu, lecz usta mi-chały. Szymon zamknął oczy, odwrócił się i szedł z pagór-ka. Przechodził przez milczący tłum, nie nie widząc. Za sobą słyszał huczące uderzenia mło-tu i ryki drugiego więźnia.

Szedł, nie zdając sobie spra-wy, dokąd idzie. Gdy się zno-wu w pewnym momencie od-wrócił, zobaczył, jak podno-szono trzeci krzyż. Wzdrygnął się i poszedł naprzód swoją drogą.

Światło słoneczne było blade i przyćmione. Szymon zawał się, gdy stanął na dro-dze do Betanii.

Nie wiedział, czy powinien tam pójść, aby Debora zabrać do domu. Ogarnęła go wielka tęsknota za jej towarzystwem. Czuli, że odtąd wszystko się zmieni. Nie, nie zmieni... Bę-dzie tak jak kiedyś — zanim lato minie, zapomni Debora Tego Człowieka, który na krzy-żu wisiał. Ona, Rufus i wszy-scy inni. Wtenczas dom jego będzie znowu wierny. Wtenczas będzie mógł on i jego dom żyć tak, jak dawniej... Jak wtedy, zanim Nazarejczyk pu-blicznie wystąpił.

Stanął, jeszcze raz się od-wrócił i widział, jak tłumy się rozchodziły, aby wrócić do Je-rozolimy.

Szymon obrał najkrótszą dro-gę do domu, lecz gdy cel swój osiągnął, stwierdził, że w do-mu panowała cisza, a piec był zimny. Na stole leżała jego laska hakiem zakończona i skórzany worek. Zdał sobie sprawę, jakim jednak był głup-cem. Zawstydzony wyszedł przed dom. Wszędzie kwitło nowe życie, a w nim odezwał się zapal do pracy. Był pewny, że nareszcie uwolnił się cał-kowicie od strasznej przeszło-sci, a całą swą nadzieję złożył w przyszłości.

Przeszedł ogród aż do wyso-kiego brzegu Cedronu i spo-glądał na okolicę. Na dnie do liny przylegał do posiadłości Józefa z Arymatei kawał grun-tu, który nie wiadomo, czyją stanowił własność. Stara rola, którą należałoby uprawić.

Nagle postanowił pójść do Jeruzolimy, by zapytać się o to Józefa. Gdyby zastosiwał płodozmian i obsiał grunt w jednym roku grochem, a w na-stępnym zbożem, wtedy mógł by zebrać bogate plony.

Potem zamierzał pójść do Betanii po Debora i zaraz opo-wiedzieć jej wszystko. Chwi-

Nowości wydawnicze

Towarzystwa Naukowego KUL

Ukazały się i są do nabycia: 1. „Roczniki Teologiczno-Kanonice-ne” tom XIII, z. 4 (historia Koś-ciała)

Treść: Ks. B. Kumor, Gra-nice metropolii gnieźnieńskiej i jej sufragani w okresie przed-rozbiorowym; Ks. W. Schenk, Kult świętych w Polsce — zarys historyczny; Ks. J. Seyda, Za-gadnienie reformy zakonów w Polsce w połowie XVI wieku; Ks. Z. Zieliński, Zarząd mająt-kiem kościelnym w parafiach ka-tolickich archidiecezji gnieźnień-skiej w świetle ustawy sejmu pruskiego z dnia 21. VI. 1875 r.

Cena 30,— zł. 2. „Roczniki Humanistyczne” tom XIV, z. 2 (historia)

Treść: J. Kłoczowski, Ba-dania nad dekanatem kazimier-skim w XVI—XIX wieku; Ks. J. Pałyga, Duchowienstwo para-fialne dekanatu kazimierskiego w XVII i XVIII wieku; E. Pie-karz, Struktura organizacyjna parafii w dekanacie kazimierskim w drugiej połowie XVIII wieku; S. M. G. Borkowska OSU, Kult liturgiczny św. Urszuli w Polsce do XVI wieku.

Cena 30,— zł.

3. „Roczniki Humanistyczne” tom XIV, z. 3 (filologia klasyczna)

Treść: J. Niemirski, „Pliszcz żyńska, Analiza struk-turalna XII księgi „Iliady”; H. Wójtowicz, Na granicy epi-te-tu; H. Podbleński, Funkcja zapożyczeń językowych i neolo-gizmów w „Hymnie do Hermes’a”; E. Zwolski, Akcenty propa-gandowe w poezji augustowskiej; J. Kuranc Zgon cesarza Juliana Apostaty; K. Stawicka, Ele-menty liryczne i epiczne w po-lsko-lacińskim epitalamium.

Cena 25,— zł.

Wydawnictwa są do nabycia:

Wydawnictwo Towarzystwa Nau-kowego KUL, Lublin, Al. Racia-wieckie 14. Księgarnie: „Veritas”, „Ars Christiana”; Sw. Woj-ciecha; Św. Jacka; „Czytaj” — Łódź, Narutowicza 2; „Dobra Książka” — Poznań, Kanatowa 4; Księgarnia Krakowska — Kraków ul. św. Krzyża 13.

Kilenci z zagranicy zamawiają wydawnictwa Towarzystwa Nauko-wego KUL za pośrednictwem: „Ars Polona”, Warszawa, ul. Kra-kowskie Przedmieście 7.

KONGRES WIĘZIENICTWA

Obędzie się w Rzymie w dniach od 14 do 20 ma-ja pod patronatem między-narodowego sekretariatu po-mocy dla więźniów. Temat, jaki zostanie rozpatrzony przy tej okazji, dotyczy przygotowania więźniów do życia cywilnego i włączenia ich z powrotem do środowiska rodzinnego. Oprócz reprezen-tantów poszczególnych konfe-rencji biskupich, wezmą w nim udział przedstawiciele koś-cielnych władz charytatyw-nych, patronaty opieki nad by-łymi więźniami oraz wszelkie organizacje, które zajmują się reedukacją więźniów i proble-mami, z jakimi się oni spotyka-ją po uzyskaniu wolności.

Jeżeli waleś się jeszcze po ogro-dzie, potem skierował swe kroki w stronę Jeruzolimy. Gdy zmierzał w kierunku bramy miejskiej, krok jego był lekki, a serce wolne.

Raz, drugi raz spojrzął na słońce. — Będzie wichura, — pomyślał — wichura sprowa-dza deszcz... A ja jestem znow Szymonem z Cyreny, jak kiedyś!

(Koniec fragmentu)

U. E. Wistuba

Błędne jest powszechne mniemanie, jakoby wielkie podboje Arabów, Turków i innych wyznawców islamu zawsze zmierzwały do narzucenia podbitym narodom religii Mahometa („Wierz albo umieraj”). W rzeczywistości jednak chrześcijaństwo, Żydzi, część ciowo nawet poganizm, np. w Indiach, mogli pod panowaniem kalifów wyznawać swoją religię, choć uważano ich za obywateli drugiej klasy, bez obowiązku odbycia służby wojskowej, za to obciążonych wysokimi podatkami i ograniczonymi małostkowymi i dokuczliwymi przepisami do datkowymi, podobnymi, jakie stosowano w średniowieczu na zachodzie w stosunku do Żydów. Dążenia do wyzwolenia się z tej społecznej dyskryminacji celem zyskania przywilejów panującej klasy moslemów, doprowadziło w ciągu wieków w niektórych krajach do zupełnego wchłonięcia poddanych chrześcijańskich. Niekiedy dochodziło również do prześladowań, sprzecznych jednakże z zasadami islamu (podobnie jak w Europie zdarzały się przynusowe chrzty Żydów w czasie buntów ludności w okresie wypraw krzyżowych). Kto jednak raz przyjął islam albo urodził się jako moslem, podlegał bezwzględnie prawu karzącemu odstępstwo śmiercią.

Jakież są zasady religii wykazującej tyle aktywności i żywotności? Znajdujemy je opisane w koranie. A więc wiara w Allaha, w dzień ostateczny (to znaczy moslemini wierzą w rzeczy ostateczne: zmartwychwstanie ciał, sąd ostateczny, niebo, piekło) w istnienie aniołów i złych duchów, w księgi święte i proroków, wiara w przeznaczenie. Najważniejszym jednak pojęciem jest osoba Wszechmogącego Boga, który przewodzi wszystkiemu i działa nieustannie. Koran nie porusza wyraźnie stosunku bożego przeznaczenia i wolności człowieka. Dopiero późniejsza teologia usiłuje jedno i drugie ująć w jeden system, przy czym mocniejszy akcent przesunięto na pojęcie absolutnej suwerenności Boga.

„Księgi” czyli pisma objawione obejmują również Stary i Nowy Testament. W poczet proroków zaliczony jest szereg wybitnych postaci Starego Testamentu jak Noe, Abraham, Mojżesz, Dawid, dalej Jezus Chrystus i Jan Chrzciciel, w końcu niektóre postaci z legendarnej tradycji arabskiej, które trudno zidentyfikować. Wszystko, co Koran mówi o Jezusie Chrystusie, pochodzi częściowo z czterech ewangelii, częściowo z apokryfów i legendarnych podań. Mowa tam o dziewięciu poczęciu Jezusa Chrystusa, Jego kazaniach wygłaszanych do Żydów i arabów. Z głębo-

kim szacunkiem wyraża się Koran o świętości Pana Jezusa i czystości Jego Matki Maryli. Wedle Koranu Jezus nie został ukrzyżowany, tak się tylko Żydom zdawało; w rzeczywistości został przez Boga wzięty do nieba i ma wrócić na ziemię przed końcem świata, ale nie jako sędzia, lecz jako herold, który ma przygotować ostateczny triumf islamu. Muzułmanie nie wierzą w bóstwo Chrystusa, nie uważają Go za Zbawiciela świata, lecz tylko za proroka; nie wierzą również w istnienie Trójcy Przenajświętszej. Prawdę o trzech osobach w Bogu odrzucają jako wyraz wielobóstwa i pogaństwa. Mahomet jest uważany za ostatniego proroka, Koran za ostatnie i decydujące objawienie.

Z powyższego wynika, że Mahomet musiał niejedną zasadę przejąć od chrześcijan i Żydów. Nie był typem człowieka twórczego. Jego oryginalność i genialność polega na umiejętności połączenia tak różnorodnych elementów religijnych w organiczną całość oraz podania jej swoim arabskim rodakom w łatwo uchwytnej i sugestywnej formie.

Islam jest nie tylko nauką wiary, lecz również obowiązującym prawem. Prawo to reguluje wszystkie czynności człowieka w osobistym, społecznym i politycznym życiu zgodnie z wolą bożą. Koran zawiera etyczne przykazania, pokrywające się mniej lub więcej z dekalogiem Mojżesza. Podobnie jak w Starym Testamencie dopuszcza się tu lub toleruje wielożenstwo, niewolnictwo, prawo odwetu itp., tak samo „święta wojna” mająca na celu rozszerzenie muzułmańskiego panowania nad niewiernymi. Podstawowe obowiązki kultowe, stanowiące „pięć kolumn religii”, są następujące: wyznawanie wiary — codzienne pięciokrotne odmawianie nakazanej modlitwy w stanie rytualnej czystości — daniny dla ubogich — post w miesiącu ramadan i pielgrzymka do Mekki.

Ponieważ Koran nie uzględnia wszystkich konkretnych sytuacji człowieka w życiu codziennym, trzeba było sięgnąć do innych źródeł uzupełniających jego prawne przepisy. Tymi źródłami są: sunna czyli tradycja, wnioski wyciągnięte z sytuacji podobnych i jednomyślność teologów w danej sprawie. Dzięki jednomyślności teologów można było wprowadzić kult świętych, o którym nie wspomina Koran. Na skutek wciąż postępującej systematyzacji teologicznej i prawniczej islam w ciągu kilku wieków przybierał coraz bardziej skomplikowaną i drętą formę. Już w średniowieczu, szczególnie jednak w naszych czasach, sprzeciwiali się temu niektórzy teologowie, domagając się

powrotu do pra-koranu, w jego pierwotnej, czystszej formie. W ten sposób w XVIII w. powstał w centralnej Arabii ruch reformistyczny, t.zw. wahabizm.

Szczególnie ostro zarysował się problem przeprowadzenia koniecznych reform na początku XIX w., gdy kraje muzułmańskie coraz żywiej nawiązywały kontakty z zachodem i uznać musiały jego przewagę pod względem technicznym, gospodarczym i politycznym. Dopatrywano się w tradycyjnym, skostniałym islamie głównej przeszkody na drodze do postępu, jedni zaczęli podawać w wątpliwość zasady Koranu, drudzy usiłowali pojmować je inaczej. W ten sposób obok kierunków

reformistycznych powstały tendencje modernistyczne, szczególnie w Indiach, Egipcie i w Turcji. Niektórzy z modernistów posuwają się tak daleko, że nie tylko odrzucają tradycję, ale nawet w Koranie rozróżniają zasady zmienne i niezienne. Nowsze prawodawstwo w państwach muzułmańskich jest zbliżone do europejskiego ustawodawstwa, np. gdy chodzi o prawo rodzinne. Mocne powiązania islamu z nacjonalizmem zapewniają mu niezmiennie trwałość wśród szerokich mas. Wielu muzułmanów, którzy dawno zerwali z islamem jako religią, trwa w nim tylko ze względów narodowych, utożsamiając wyznawanie go z patriotyzmem. (G)

W KOŚCIELE

NA DRODZE DO ZJEDNOCZENIA

W kościele św. Iwona w Rzymie odbyło się nabożeństwo eklezjacyjne. Wzięli w nim udział: archimandryta Bazileos z patriarchatu konstantynopolańskiego, rektor kolegium prawosławnego w Rzymie, kanonik John Findlow, dyrektor ośrodka angikańskiego w Rzymie i biskup Arrighi, podsekretarz Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan. Podczas nabożeństwa odmówiono wspólną modlitwę eklezjacyjną. (K)

W Rzymie zakończył swe prace pierwszy plenarny zjazd Sekretariatu dla Niewierzących. Obecni byli na zjeździe przedstawiciele poszczególnych episkopatów krajowych. Jeden z członków sekretariatu przedstawił jego działalność od czasu jego powstania po dzień dzisiejszy. Omówiono takż kwestię dalszego dialogu z niewierzącymi oraz wyznaczono linie wytyczne dla poszczególnych sekretariatów narodowych z uwzględnieniem warunków lokalnych. W zjeździe brał udział również przedstawiciel Światowej Rady Kościołów.

Kościoły: katolicki i prawosławny w Szwecji stworzyły wspólną komisję, która ma na celu pogłębienie współpracy pomiędzy katolikami i prawosławnymi na takich odcinkach, jak pomoc emigrantom, oddziaływanie na politykę państw wobec mniejszości religijnych, organizowanie zbiórek na rzecz głodujących i inne. Komisja ta będzie również wspólnie działać z innymi wyznaniami na terenie Szwecji. (K)

W ostatnich dniach stycznia 1967 r. odbyło się w Chicago pierwsze spotkanie 12 teologów katolickich i 12 metodystycznych. We wspólnym komunikacie wydanym na zakończenie obrad obie strony podkreślały, że w wielu sprawach obdwie wyznania mają bliskość więcej wspólnych cech, niżeli sobie to dotychczas uświadamiano. Komisja podkreśla, że przeprowadzone rozmowy uzasadniają nadzieję dalszej aktywnej współpracy na polu wzajemnego zblżenia. (K)

OGŁOSZENIA

Na jednoosobowe probostwo wielkie w Jarosławskiem potrzebna uczelna gospodyni do prowadzenia małego gospodarstwa rolnego. Oferty wraz z życiorysem i referencjami kierować: Redakcja Gołcia Niedzielnego.

Potrzebna pomoc domowa docho-

dząca lub stała. Danuta Bardach, Katowice, ul. Dąbrowskiego 13/3.

Potrzebna gospodyni na plebanię w wieku 40-50 lat. Warunki: umiejętność gotowania, czystość w domu, umiowanie kościoła. Zgłosz. Kancelaria Parafialna, Łomnica, pow. Jelenia Góra.

Strojenie organów i ich generalny remont wykonuje Z. Zasada, Ruda Śl. 1, ul. Sieronia 4.

Poszukuje starszej osoby do pomocy w wychowaniu dzieci, najchętniej emerytowanej nauczycielki znającej obce języki. Warunki dobre. Józef Janiak, Góra, p-ta Cielce, pow. Turek.

Pomoc domowa potrzebna od natychmiast na plebanię w dzielnicy Bytomia. Adres w redakcji.

Pomoc domowa dochodząca potrzebna od zaraz. Katowice-Koszutka, ul. Tyszycki 15a m 30.

LITANIA WIDZIECZNOŚCI

OPATRZNOŚCI BOŻEJ MATCE BOŻEJ FATIMSKIEJ i św. ANTONIEMU za odebranie łaski — zwłaszcza zdrowie, z prośbą o dalsze. E. G.

NAJŚW. SERCU P. JEZUSA, NIEPOK. SERCU MARYI, ŚW. WALENTEMU, ŚW. ANTONIEMU za szczęśliwy przebieg ciężkiej operacji składa A. S. Dzielkowiec.

MATCE BOŻEJ NIEUST. POM. za otrzymaną wielką łaskę: uzdrowienie drogi mi osób, o którą błagałam za pośrednictwem JANA XXIII. Zofia Zurakowa.

NAJŚW. SERCU P. JEZUSA za łaskę zdrowia. W. Prądnicki.

SERCU JEZUSOWEMU, MATCE B. NIEPOK. POMOCY, ŚW. JÓZEFOWI i ŚW. ANTONIEMU, za pomoc i opiekę przy budowie domu składa rodzina W. Kochanowicz.

BOSKIEMU SERCU JEZUSOWEMU, MATCE B. HOLESNEJ i ŚW. JÓZEFOWI za otrzymane zdrowie. E. J. P. Rybnik.

SERCU P. JEZUSA, MATCE BOŻEJ NIEUST. POMOCY za łaskę potomstwa wdzięczni Kozłowiec z Wieruszowskiego

MATCE BOŻEJ CZYSTOCHOWSKIEJ i ŚW. JUDZIE TADEUSZOWI za pomoc i błogosławieństwo w ciężkiej niedoli. M. J. Rydułtów.

ŚW. BOŻEMU EDMUNDOWI BOJANOWSKIEMU dziękuję za odzyskane zdrowie E. W.

Wydział Długo Katowice - Redakcja Ka. dr Józef Gwóźdź
przejmuję we własność i płaci od gda 11 - 11 - 11
redakcji i administracji Katowice ul. Wita Stwosza 18, 77 p
Kierownik: Ruch Katowice ul. 15 Grudnia 18, Cena 8,00 zł
Czest. zam 481 15 2 67 80.000 prz. E 020

ŻYCIE KOŚCIOŁA

Episkopat holenderski ustanowił krajową radę misyjną, na czele której stanął arcybiskup Utrechtu kardynał Alfrink. Do rady tej wchodzi 16 duchownych i 8 świeckich katolików. Ma ona na celu koordynację pracy misyjnej oraz ożywienie ducha misyjnego wśród katolików holenderskich. Obecnie na całym świecie pracuje około 9 tysięcy misjonarzy holenderskich.

Przeszło 1800 katolików i protestantów zebrało się w kościele pod wezwaniem św. Piotra w Hamburgu na specjalnej uroczystości ekumenicznej zorganizowanej ku czci św. Ansgara, pierwszego biskupa Hamburga i apostoła krajów skandynawskich. W uroczystości uczestniczyli: biskup katolicki, biskup prawosławny, biskup anglikański i pastor luterński.

W dniach od 13 do 21.1.1967 r. walczył w Monte Carlo międzynarodowy zjazd przedstawicieli teologii katolickiej. Brali w nim udział: para księżka Monako, kardynał Koenig i cały szereg osobistości ze świata kościelnego i cywilnego, interesujących się sprawami radia i telewizji. Kongres poświęcony był z konkursem na najlepszy film dokumentalny o tematyce religijnej. Nadesłano 47 filmów krótkometrażowych z 17 państw.

W dniu 8 lutego 1967 r. zebrał się na swym posiedzeniu plenarnym episkopat Afryki Zachodniej. W pracach zjazdu wzięło udział 38 biskupów z 10 krajów języka francuskiego. Delegat apostolski na Afrykę Zachodnią — biskup Jan Benelli — położył nacisk na akcję Kościoła na rzecz rozwoju człowieka w Afryce oraz na dialog, jaki Kościół w Afryce powinien prowadzić z niekatolikami i religiami niechrześcijańskimi. Pod czas prac zjazdu zostały poruszone problemy dotyczące apostolstwa świeckich, prasy, katechetyki, wychowania duchowieństwa. Prace zgromadzenia zakończyły się w dniu 12.2.1967 r.

W dniu 9.2.1967 zmarł kardynał Jakub Ludwik Capey, kanclerz Kościoła Rzymskiego. Zmarły urodził się w San Isidro w Argentynie, w dniu 7.1.1889 r. Kanclerzem Kościoła Rzymskiego został mianowany przez Jana XXIII. Po jego zgonie liczba kardynałów wynosi 95.

ŚRODA POPIELCOWA W WATYKANIE

Audycja generalna w dniu 8. 2. 1967 r. stała pod znakiem Środy Popielcowej. Pielgrzymi zbrali się w bazylice św. Sabiny. Na początku Papież poświęcił popiół, którym kardynał Marella — archiepiskopat Bazyliki posypał głowę Ojca św., a następnie Paweł XI posypał głowę kardynałów i kierowników poszczególnych grup pielgrzymich. Po procesji pokutnej papież przedstawił znaczenie pokutnego obrzędu. Zwrócił uwagę na potrzebę pokuty jako na środek służący do poprawy natury ludzkiej i zadośćuczynienia za grzechy. „Duch pokuty — powiedział — prowadzi do odnowy wewnętrznej, do modlitwy, do praktykowania uczynków miłosierdzia”. Na zakończenie Paweł VI wezwał wiernych do modlitwy w intencji pokoju. Przy tym wspomniał o swoich orędziach do państw zaangażowanych w konflikcie wietnamskim. „od którego — jak powiedział — zależy w dużej mierze losy współczesnego świata”. Prosił, by modlić się o to, aby na

świecie rozpowszechniło się prawdziwe pragnienie pokoju”. (K)

P/ PIEŻ DO KAPŁANÓW RZYMU

W dniu 6. 2. 1967 r. Ojciec św. przyjął na specjalnej audycji proboszczów i kaznodziejów wielkopostnych Rzymu. W przemówieniu do nich omówił nowe normy organizacyjne diecezji rzymskiej, a także wspominał o przeniesieniu urzędów kurialnych do pałacu laterańskiego, który został całkowicie odnowiony. „Będzie on znowu służył — powiedział papież — tym celom, jakim służył na przestrzeni wieków przed niewolą Awniońską. Papież zapowiedział również swoje wizyty pastorałne w parafiach rzymskich. W miarę możliwości parafie będą wzywowały sam Papież, a w razie przeszkody jego zastępcy. W tym celu Rzym został podzielony na pięć okręgów duszpasterskich. Pierwsze wizytacje rozpoczną się w drugą niedzielę po Wielkiej nocy, zwaną niedzielą „Dobrego Pasterza”. (K)

ARCYBISKUP KOMINEK U OJCA ŚW.

W piątek, dnia 3 lutego Ojciec św. przyjął na audycji prywatnej ordynariusza wrocławskiego, ks. arcybiskupa Bolesława Kominka, który w dłuższej rozmowie złożył Ojcu św. obszerne sprawozdanie z sytuacji Kościoła w Polsce. W tym samym dniu wieczorem, w kościele polskim św. Stanisława w Rzymie, odbyły się modły załobne za dusze zmarłych w ostatnich miesiącach trzech polskich arcybiskupów: ks. biskupa Michała Klepacza z Łodzi, ks. biskupa Jana Łorka z Sandomierza i ks. inf. Michała Krzywickiego administratora apostolskiego z Drohiczyń. Mszę św. za dusze zmarłych odprawił ks. biskup Władysław Rubin, a kazanie wygłosił i egzekwie odprawił ks. arcybp Kominek.

Sługa Boży Bogdan Jański

Zgromadzenie Ks. Ks. Zmartwychwstańców w Rzymie rozpoczęło proces informacyjny w sprawie Bogdana Jańskiego, współzałożyciela Zgromadzenia Zmartwychwstańców Pańskiego. Oto krótki życiorys Jańskiego.

Urodził się w 1867 r. w Ciechanowie. Otrzymał wychowanie katolickie i patriotyczne, ale w czasie studiów w Uniwersytecie Warszawskim, na skutek młodzieńczej fascynacji nowymi prądami umysłowymi, tracił wiarę. W 1897 r. wyjechał na koszt rządu na studia do Paryża. Tam się zetknął i na kilka lat związał z wyznawcami socjalizmu utopijnego, którego twórcą był hr. Saint-Simon. Zrazu zaangażował się gorąco w ideę utopistów, ale mając wysoce rozwinięte poczucie realizmu i zdro

Z MIŁOŚCI DO BLIŹNIEGO

Belgijski biskup ks. de Smedt ogłosił w dniu 9. 1. 67. r. na konferencji prasowej nowe przepisy postne obowiązujące katolików w Belgii. M.in. zniesiono post jakościowy w piątki całego roku. Post ścisły natomiast zgodnie z przepisami ogólnymi w Kościele obowiązują tylko w Środę Popielcową i w Wielki Piątek.

Na konferencji był również obecny przedstawiciel belgijskich rybaków, który oświadczył, że na skutek zniesienia piątkowego postu grozi spadek konsumpcji ryb o 25%. Dalsze zmiany przepisów postnych to daleko idąca reorganizacja przemysłu rybnego i zagrożenie egzystencji 30.000 rodzin rybackich. W odpowiedzi na to bp de Smedt wezwał katolików belgijskich do zachowania w tym jeszcze roku dawnego zwyczaju postowania nie ze względu na prawo, lecz przez wzgląd na miłość bliźniego. (g)

Liturgia tygodnia

Niedziela, 12 marca

I Niedza. Pasyjna — Męki Pańskiej — Msza własna. Cr. Pref. o Krzyżu św.

Poniedziałek, 13 marca

Msza z poniedziałku po niedz. pasyjnej. Pref. o Krzyżu św. kol. fiol.

Wtorek, 14 marca

Msza własna. Pref. o Krzyżu św. kol. fiol.

Środa, 15 marca

Msza własna. Pref. o Krzyżu św. kol. fiol.

Czwartek, 16 marca

Msza własna. Pref. o Krzyżu, kol. fiol.

Piątek, 17 marca

Msza własna (2 or ze św. S. B. M. B. 3 or. św. Patryka). Pref. o Krzyżu św. kol. fiol. albo: msza ze święta Siemienia Bolesci M. B. Gł. (2 or. z piątku) Pref. N. M. P. kol. biały.

Sobota, 18 marca

Święto św. Józefa obchlebca N. M. P. (w tym roku przesunięte z dnia 9.III). Msza ze święta św. Józefa. Gł. Cr. goim. soboty Pref. o św. Józefie. kol. biały.

Niedziela, 19 marca

II Niedziela Męki Pańskiej. Palmowa. Msza własna (bez Gł.) Pasyja, Cr. Pref. o Krzyżu św. kol. fiol.

wego rozsądku, rychło przekonał się o jej niewystarczalności.

W 1834 r. — jak sam pisze — po długiej i często bolesnej drodze poszukiwania prawdy wraca do katolicyzmu. Jak poprzednio gorąco zwlecał katolicyzm, tak teraz staje się gorącym jego wyznawcą. Działalność apostolską uprawiał wśród polskich emigrantów we Francji. Jego dom w Paryżu stał się centrum tego apostolstwa i kolebką nowego zakonu — Zmartwychwstańców, a sam Jański, obok Kajsiewicza i Semenki, jednym z jego fundatorów.

Jański zmarł w Rzymie w 1830 r.

Międzynarodowy Kongres Apostolstwa Świeckich w 1932 r. w Rzymie przypomniał światu imię B. Jańskiego jako ewangelicznego przedstawiciela apostolatu świeckich w wieku XIX. Ks. St. Piątek

OBSADA BOŻEGO DRAMATU

106. ANNA Konińska — Urzędująca zastępczynią w Rzymie, obok i współwzruszająca wcielenia św. Pawła. Wspomina go św. Paweł w liście do Rzymian 16,7.

108. ANDRZEJ, Apostoł imię greckie, znaczy: męzny. Pochodził z Betsaidy. Brat św. Piotra. Zamieszkał z Piotrem w Kafarnaum. Z zawodu rybak, apostoł Pana Jezusa. Często wspomniany przez ewangelistów. Zachowały się pewne fragmenty apokryfu „Dzieje Andrzeja”, według którego umarł śmiercią męczeńską w Patras (Grecja) około 60 r.

107. ANNA Tobiaszowa — Zonka Tobiasza Starszego i matka Tobiasza młodszego, por. Ks. Tob. 1,9.

108. ANNA, matka Samuela — Zonka Elkan i matka Samuela. Żyła w XI wieku przed Chr. Szczegóło o pięknej postaci Anny utrwalił autor pierwszej księgi Samuela, rozdz. 1 i 2.

109. ANNA Prorokini — Córka Fannela z pokolenia Aser. Po krótkotrwałym małżeństwie trwała jako wdowa w świątyni jerozolimskiej. W 84 roku swego życia była świadkiem ofiarowania Pana Jezusa w świątyni i stała się pierwszą głosicielką Narodzenia Pana Jezusa w Jerozolimie. Por. Łukasz 2. 36—38.

110. ANNA SZ — Arcykapłan mianowany przez Kwiryniusza. Cieszył się szczególnym względami Rzymian, którym zawdzięczał urząd arcykapłński. Sprawował władzę od 6 r. przed Chr. do 15 r. po Chr. W księgach Nowego Testamentu trzykrotnie wspomniany: Łuk. 3,2; Jan 18,13 i dalsze; Dz. Ap. 4,6. Dzięki wielkiemu wpływowi zapewnił następstwo w urzędzie arcykapłanskim zięciowi Kajfaszowi oraz pięciu swoim synom, mianowicie: Eleazarowi, Jonatanowi, Teofilowi, Maciejowi i Annaszowi II.

III. ANTIOCH — Imię trzynastu królów z dynastii Seleucydów, panujących w swoim państwie od początku III w. do połowy I wieku przed Chrystusem. O sześciu z nich wspomina Pismo św. St. T.; są to: Antioch II, Antioch III Wielki, Antioch IV Epifanes, Antioch V Ertator, Antioch VI, Antioch VII Sideies. W I i II Księdze Machabejskiej oraz w rozdz. II Księgi Daniela znajdziemy bliższe o nich szczegóły.

SPROSTOWANIE

W 5/67 numerze „Gościa Niedzielnego” przedstawiono wiersze w tytule: 85 Aleksandra Hasmonetka. Od wiersza 13-go od dotu ma być:

Herod musiał stawić się w Rzymie, aby wyjaśnić swój stosunek do Antoniusza. Na czas swój nie bezboleśkał umieścić swoją żonę Mariannę i teściową Aleksandrową w twierdzy Aleksandron. Próbując w Rzymie, utęgił namo wem własnej siostry Salome i kazał udusić swoją żonę. W 29 r. kazał również stracić Aleksandra. Szczegóło te zawdzięczał Józefowi Flawiuszowi, autorowi dzieła: „Dawne dzieje Izraela”.

400-LECIE ŚW. FRANCISZKA SALIZEGO

W 400-letnią rocznicę śmierci św. Franciszka Salazego Ojciec św. przesłał list swój do episkopatów Francji i Szwajcarii, w którym podkreślał ze szczególnym naciskiem wielki humanizm tego Świętego. Paweł VI zwraca w liście również uwagę na ducha ekumenizmu św. Franciszka, przypominając, że jego nauka o miłości bliźniego płynęła z głębokiego szacunku dla osoby ludzkiej. Św. Franciszek Salazy urodził się w r. 1567. (K)